

„Ekoterroryzm” to głupota

Przypisywanie ekologom najgorszych intencji zaczyna przyjmować postać sportu narodowego. Z braku innych wrogów, ekologom przypisuje się miano przeciwników rozwoju, zacofańców, lewaków, a nawet terrorystów.

Od czasu do czasu, jak Polska długa i szeroka, rozlegają się głosy straszące ekologami i „ekoterroryzmem”. „Ekoterroryzm” (będę konsekwentnie ujmował to pojęcie w cudzysłów) został określony przez niejakiego Jamesa F. Jarboe’a z FBI jako *użycie lub groźenie użyciem przemocy o naturze przestępczej przeciwko ludziom lub własności przez zorientowaną na środowisko naturalne, mniejszościową grupę, z ekologiczno-politycznych powodów...* Definicja jak najbardziej polityczna, sformułowana dla potrzeb polityki.

Gdyby poważnie się zastanowić, co to jest „ekoterroryzm”, można by dojść do przedziwnego wniosku, że czegoś takiego... nie ma. A już w żadnym wypadku nie jest nim żadne z wydarzeń przywoływanych przez nadgorliwych dziennikarzy.

Potrzebna debata, nie wrzask

Niezwykłą popularność pojęcie „ekoterroryzmu” zyskało po głośniejszej akcji kilku organizacji pozarządowych, protestujących przeciwko budowie drogi przez bagna Rospudy. Warto przypomnieć, że organizacje ekologiczne zakwestionowały zły wariant przebiegu drogi Via Baltica, naruszający cenne siedliska przyrodnicze, a także żądały skorygowania go i sporządzenia rzeczowych analiz. Odpowiedzią były agresywne wypowiedzi polityków PiS, którzy zarzucali ekologom działanie na zlecenie wrogich rządowi sił politycznych i próby ośmieszenia Polski na forum międzynarodowym po złożeniu przez nie skargi do europejskich sądów.

Tymczasem ekolodzy udowodnili błędy w procedurach administracyjnych związanych z ochroną środowiska, ujawnili istnienie alternatywnego (lepszego) przebiegu drogi i poprzez swój protest zablokowali złą i szkodliwą (nie tylko dla środowiska, ale i tamtejszej sieci komunikacyjnej) inwestycję. I udowodnili, że kompensacja, o której mówili reprezentanci ministerstwa środowiska, była tak naprawdę nieporozumieniem. Głośno bowiem wówczas było o tym, że kompensacją dla niszczenia unikatowej doliny rzecznej ma być program... nasadzenia drzew w innej części Polski.

Merytoryczna debata, którą wówczas próbowali zainicjować ekolodzy, została zastąpiona wrzaskiem. Dominował w nim właśnie zarzut „ekoterroryzmu”.

Popularność określenia „ekoterroryzm” wynika z niewłaściwej interpretacji zagadnień związanych z ochroną środowiska oraz z... winy samych organizacji ekologicznych, które nie dokładają starań, by aktywnie przeciwstawiać się przypadkom nieuczciwości we własnym gronie.

Współczesna ochrona środowiska zarzuciła już w dużej mierze działania bezpośrednie, skierowane przeciwko określonym zakładom i fabrykom trującym środowisko. Takie inicjatywy zastąpiono procedurami uzgadniania warunków prowadzenia określonej inwestycji w środowisku, zgodnie z normami, zasadami i procedurami przyjętymi w Unii Europejskiej. Organizacje ekologiczne zostały uznane za podmioty mogące występować na prawach stron w postępowaniach dotyczących oddziaływania inwestycji na środowisko.

Rozpoczął się normalny proces uzgadniania stanowisk i ogłaszania swoich opinii w zakresie prowadzenia inwestycji. Organizacje ekologiczne wskazują potencjalne zagrożenia, mogące pojawić się przy lokalizacji inwestycji, prezentują wyniki badań mających znaczenie dla inwestorów

(np. w przypadku budowy ferm wiatrowych), proponują działania kompensacyjne i osłonowe dla siedlisk i gatunków będących w zasięgu oddziaływania danych inwestycji.

Właśnie takie prawo - z którego organizacje korzystają lepiej lub gorzej - stało się pretekstem do formułowania idiotycznych w gruncie rzeczy zarzutów o prowadzenie działań „ekoterrorystycznych”.

„Ekoterroryzm” jako polityczny bat

Pojęciem „ekoterroryzmu” chętnie posługują się dzisiaj politycy, widzący w ekologach jakąś lewacką siłę polityczną, przeciwną cywilizacji i człowiekowi. Robią to także inwestorzy realizujący swoje zamiary „na skróty”, bez baczenia na sprawy ochrony środowiska. Zarzut ten bezmyślnie powtarzają za nimi dziennikarze niektórych mediów.

Jednym z takich przykładów jest tekst Magdaleny Kozmany w „Rzeczpospolitej” (22 października 2010 r.). Cały materiał, choć zatytułowany „obiektywnie” - „Ideowcy czy oszołomy” - jest tak skonstruowany, by wyszło od razu: groźne, nieodpowiedzialne oszołomy. Takie postrzeganie ukierunkowują nawet śródtytuły: „Uwaga na żabki”, „Płac albo płacz”, „Kwestia ceny”, „Ekoharacz”. Po takim zestawie, nawet ogarniając ten materiał pobieżnie, dochodzi się do takich, a nie innych wniosków.

Punktem wyjścia dla tekstu był głośny konflikt wokół rozbudowy lotniska w Modlinie, w którym zupełnie źle interpretowano kwestię oceny oddziaływania na środowisko. Inwestor lotniska zamówił w jednym z towarzystw przyrodniczych ocenę oddziaływania na środowisko, w której znalazł się m.in. zapis o przeniesieniu zajmowanych przez potencjalne lotnisko ptasich siedlisk na bagna w Puszczy Białej. Ta propozycja miała jeden zasadniczy walor - siedliska lęgowe, przeniesione dalej, w mniejszym stopniu zagrażałyby ruchowi lotniczemu na lotnisku. Dyrektor tej organizacji twierdzi - podaje za „Rzeczpospolitą” - że w raporcie nie pojawiła się żadna cena.

Ale to nieważne: jest okazja, by przywalić i twórcom raportu, i Ogólnopolskiemu Towarzystwu Ochrony Ptaków, które kwestionuje obecny tryb (bez alternatywnych rozwiązań) uzyskiwania decyzji administracyjnych o budowie. Dowolność argumentów poraża właśnie dowolnością, ale i mieszanym luźno kojarzonych przez redaktorkę tego ważnego dziennika faktów i pojęć.

Dla firmy propozycja wykupu terenów bagiennych była za droga, stąd wyrzuciła ją do kosza i zamówiła nową - już bez tego wariantu, a zatem tańszą. Zamiana ocen oddziaływania na środowisko - przewidzianych w polskim prawie! - przez niezadowolonych wskazaniem w dokumentach inwestorów nie należy do rzadkości. Nie oznacza to jednak, że robią dobrze. I to ze względu na prawo i środowiskowe obowiązki.

Inny dziennikarz rozpętał wokół tego tematu idiotyczną awanturę. Cezary Pytlos z „Dziennika Gazety Prawnej” zarzucił ekologom szantaż i chęć wzięcia „ekoharaczu”, powołując się na równie idiotyczne wypowiedzi władz lotniska, że bez haraczu wygrają z ekologami. Mało tego, przyrównał propozycję kompensacji przyrodniczej (zgodnej z prawem!) do rzeczywiście skandalicznego wyłudzenia 2 mln zł przez „organizację ekologiczną” Przyjazne Miasto (w rzeczywistości szajkę nie mającą nic wspólnego z ekologią) od inwestorów centrum handlowo-rozrywkowego Arkadia w Warszawie i od ING Real Estate za Złote Tarasy.

Organizacje ekologiczne też nie są bez winy

Zatrważa to, że niektórzy dziennikarze mieszają obowiązek kompensacji i obowiązki (tak, obowiązki!) „okołoinwestycyjne”, związane z ochroną środowiska, z kilkoma głośnymi próbami wyłudzenia przez

pseudoekologów pieniędzy za odstąpienie od inwestycji. Grubym nieporozumieniem jest stawianie ich w jednym szeregu z całym zawodowym środowiskiem ekologów, rzetelnie wykonującym swe obowiązki.

Działalność organizacji ekologicznych, faktycznie walczących o sprawy ochrony środowiska, jest określana jako *możliwość ingerowania we wszystkie większe inwestycje*, albo jako *anarchizacja inwestycji przez protesty organizacji społecznych i ekologicznych* (oba określenia pojawiają się w tekście Radosława Omachela „Ekowojna o Polskę”; „Newsweek”, 28.11.2010). Taki oto jest wymiar (nie)rozumienia obowiązujących zasad prowadzenia inwestycji zgodnie z potrzebami ochrony środowiska.

Nie bez winy są też organizacje ekologiczne, które niekiedy tolerują wybryki swoich członków lub angażują się w ewidentnie idiotyczne przedsięwzięcia. Brakuje też niestety głośnego napiętnowania przypadków głupoty i zwykłego draństwa przez „ekologów”.

Nie można poważnie traktować inicjatywy jakiegoś „ornitologa” (nawet jeśli powołuje się na OTOP), który stanął na czele protestu przeciwko budowie obwodnicy wschodniej obwodnicy Warszawy, bo w zbiorniku zbudowanym dla potrzeb tej drogi wykryto rzadki gatunek ryby. Nie będzie poważnie traktowany protest „ekologów krakowskich” przeciwko budowie szpitala pod Krakowem w miejscu, w którym wyrósł las, choć inwestor chciał na zasadzie kompensacji zasadzić przeszło 6 tys. drzew. Rzadki gatunek ryby i jego sztuczne środowisko (zbiornik zbudowany przez ludzi) można przenieść w inne miejsce, a budowa szpitala, a więc inwestycji niezwykle ważnej dla bezpieczeństwa zdrowotnego ludzi, może być prowadzona przy założeniu minimalizowania strat w środowisku, zaś młodnik, który wyrósł w miejscu budowy tego obiektu mógłby z powodzeniem zostać zastąpiony wzmocnieniem obszarów leśnych, znajdujących się nieopodal, poprzez nasadzenia kompensacyjne.

Zgodzą się ze mną myślący, że więcej szkody ludziom i rozwojowi regionalnemu powodują ci, którzy odpowiadają za skażenie wód, emisję dioksyn i furanów, azotanów i fosforu, ci, którzy nie prowadzą segregacji i odzysku, a nie ekolodzy!

Dbanie o środowisko nie jest „ekoterroryzmem”

Istnieje niezwykle dużo przykładów prowadzenia inwestycji z poszanowaniem środowiska (np. przesuwanie lokalizacji ferm wiatrowych z dala od żerowisk ptasich), a zlokalizowanie inwestycji na obszarach chronionych powinno być warunkowane ściśle określonymi zasadami. Najpierw należy określić możliwość alternatywnej lokalizacji, a gdy nie da się znaleźć innego miejsca, trzeba budować z zachowaniem zasady minimalizowania strat w środowisku, z zastosowaniem kompensacji przyrodniczej (np. odtworzenie degradowanego siedliska w najbliższym możliwym sąsiedztwie). Domaganie się takich zasad nie jest żadnym „ekoterroryzmem”.

Nie ma „ekoterroryzmu” i „ekoterrorystów”. Takimi pojęciami szermują ci, którzy nie mają bladego pojęcia o ochronie środowiska, bądź tacy, którzy za podobnymi „argumentami” skrywają złe intencje. Chcemy tego czy nie, ekologia jest elementem każdego działania w sferze publicznej – począwszy od gospodarki, a na rozwoju regionalnym skończywszy. To nie tylko kwestia norm unijnych, ale i współczesny wymóg cywilizacyjny. Ktoś, kto wykrzykuje o „ekoterroryzmie”, tak naprawdę potwierdza swoją niewiedzę.

Krzysztof Mączkowski

Autor zajmuje się zawodowo ochroną środowiska i rozwojem regionalnym, jest przyrodnikiem związanym z Ogólnopolskim Towarzystwem Ochrony Ptaków, założycielem Agencji Informacji

i Ochrony Środowiska, wiceprezesem Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu.